

Horror politicus **w XX wieku**

Próba interpretacji wybranych wątków Carla Schmitta teorii partyzanta

DOI 10.35757/CIV.2015.17.07

Zakres przedmiotowy i rozumienie polityki zmienia się w dziejach, w zależności od sił i potencji, które w życiu zbiorowym wzajemnie łączą się lub rozdzielają, ażeby potwierdzić, umocnić swój byt. Arystoteles badając antyczną *polis*, podał inne określenie polityki niż średniowieczny scholastyk. Choć bowiem scholastyk ów przejął arystotelesowskie pojęcie, to jednak przed oczami miał inną rzeczywistość, której istotą było przeciwieństwo między tym, co duchowo-kościelne, a tym, co światowe – polityczne, to znaczy przeciwieństwo dwóch konkretnych porządków. Gdy w XVI wieku kościelna jedność Europy zachodniej uległa rozpadowi, pojawili się *les politiques*. Tak nazywali się we Francji ci juryści, którzy w obliczu wojny domowej, toczącej się pomiędzy partiami religijnymi, opowiedzieli się za powstaniem państwa jako wyższej, neutralnej jedności¹.

Paweł Kaczorowski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

¹ C. Schmitt, *Der Begriff des Politischen. Text von 1932 mit einem Vorwort und drei Corollarien*, Duncker und Humblot, Berlin 1979, s. 4.

Wstęp

Carla Schmitta teoria partyzanta jest istotnie „wtrąceniem” dokonanym na marginesie jego rozważań o pojęciu polityczności. Związek przedmiotowy obu zagadnień jest raczej jasny. Jak bowiem Martin Heidegger „odpytuje” byty z... bycia, tak Carl Schmitt analizuje różne przypadki, odmiany konfliktów społecznych i stara się dociec, czy i jaki potencjał i rodzaj polityczności one niosą, jakiej polityczności są przejawem. Wojna partyzancka to właśnie jedna z określonych postaci konfliktu, swoista i charakterystyczna – wedle Schmitta – dla współczesnego świata. W jednej z rozmów prowadzonych z Joachimem Schickelem powiada on:

Co to znaczy właściwie „partyzant”? To znaczy człowiek partii (*Partei-ganger*). Trzeba stale pamiętać o tym, że wszelkie myślenie polityczne zaczyna się wraz z pojawieniem się partii, wraz z sytuacją dzielenia się ludzi na ugrupowania, na partie. Kryterium tego, co polityczne, stanowi rozdział na przyjaciół, sprzymierzeńców i wrogów, przeciwników. Tylko w raju albo w matriarchalnym praspoleczeństwie moglibyśmy mieć do czynienia ze zbiorowością, w której panuje całkowita, powszechna, bezrefleksyjna zgoda, przyjaźń, przymierze. Nie wiem, jakie w takiej sytuacji mogłyby powstać przeciwieństwa. Tymczasem stwierdzenie tożsamości partia = partyzant momentalnie ukazuje głębię znaczenia, która zdumiewa. Partia – by tak rzec – jest czymś totalnym. To łączy się z pewnym elementem partyzanckości, z politycznym zaangażowaniem. Partyzant to ten, kto jest całkowicie partyjnie zaangażowany. Wobec tak wielu wywodów, uwag, refleksji dotyczących zwrotu *totalne państwo* warto byłoby uzmysłwić sobie, że jest to określenie niedokładne, albowiem państwo nie może być totalne (por. PK, art. CS i problem totalności). Jako establishment, zinstytucjonalizowana organizacja, mająca biurokrację i scentralizowaną administrację, państwo nie może być totalne. Ale – co ciekawe – totalna może być partia. Znaczy to wtedy, że część odmawia istniejącej, ukształtowanej całości jej całościowego charakteru i sama – choć jest częścią – stawia się ponad tą całością, ażeby urzeczywistnić, powołać do istnienia całość „prawdziwą”, wszystkoobejmującą, nadchodzącą, nową, nową jedność².

² Carl Schmitt w rozmowie z Joachimem Schickelem, J. Schickel, *Gesprache mit Carl Schmitt*, Merle Verlag, Berlin 1993, s. 24.

*

Zacznę od przedstawienia ogólnych przesłanek prezentowanej interpretacji.

Założenie 1. Nowożytny ład polityczny jest to ład całkiem inny niż dawny, przednowożytny: starożytny, średniowieczny. Ten dawny istniał mocą *nomos*, a później *ordo*, czyli mocą złączonych treści religii, obyczaju i prawa, panujących trwale i stanowiących o tożsamości zbiorowej danej, zwykle niedużej (wedle dzisiejszych miar) społeczności. Ten dawny ład... jest „ontologicznie”, istnieje bowiem jako trwałe element rzeczywistości, wpisany w nią jak każda inna naturalna sfera istnienia. W odróżnieniu od tego nowożytny ład polityczny to taki, który jest warunkowo jest, o ile został zbudowany, zbudowany przez człowieka, racjonalnie, świadomie celowo i metodycznie. Ponieważ został zbudowany, dlatego jest... i jest stanem (*status, lo stato, etsado, l'etat...*) wprowadzanym przez władzę, stanem, który trwać będzie, o ile będzie utrzymywany, o ile uda się go utrzymać.

Założenie 2. Nowożytny ład polityczny także i w tym sensie nie jest taki jak ów dawniej istniejący, że ów dawny był sferą – by użyć kantowskich określeń – zarazem *Sein* i *Sollen*, bytu i powinności, sferą tego, co takie, jakie jest, stanowi wartość nie przez to tylko, że jest, ale także przez to, jakie jest, czym jest. Ład nowożytny odziera natomiast sferę faktów życia zbiorowego i sferę wartości. To, co jest, nie jest dobre przez to, że jest. Wskazanie na fakt istnienia czegoś, jakiegoś urzędnika społecznego, nie jest argumentem na jego rzecz. Obie sfery są rozdzielone. Znamienne są tu słowa królewskiego kanclerza Michała de l'Hopitala: „Nie chodzi o to, które wyznanie jest prawdziwe, ale o to, jak mamy razem żyć”.

Założenie 3. Nowożytny ład życia zbiorowego, czyli państwo, ma co najmniej dwa wymiary. Jest on (a) określony pojęciami etyczno-ideowymi, aksjologicznymi, na przykład monarchia, republika, *salus publica, summum bonum*, ale także (b) określony jest zasadami i pojęciami nowymi, odnoszącymi się do niego jako do ustroju,

do struktury doczesnego, racjonalnie zbudowanego, istniejącego w historii, życia zbiorowego, szczególnej struktury, uczestniczącej w „grze tego świata”. Pojęciami tymi są suwerenność, racja stanu, *princeps legibus solutus*, *arcana imperii*, prawo pozytywne i jego kategorie. Ten zasadniczy fakt rodzi zasadnicze pytanie: jak te dwa rodzaje pojęć, istotnie różne, mają się do siebie, w jakiej są wobec siebie relacji³.

I

1

Państwo zakłada politykę (por. założenie 1). Tak właśnie uważa Carl Schmitt. Swą słynną rozprawę o pojęciu polityczności – *Der Begriff des Politischen* – rozpoczyna on zdaniem: „Der Begriff des Staates setzt den Begriff des Politischen voraus” (Pojęcie państwa zakłada pojęcie polityki). Zdanie to mieści w sobie stwierdzenie, że (a) polityka nie dokonuje się w „państwie”, które samo miałyby być wtedy pojmowane jako byt pozapolityczny, oraz stwierdzenie, że (b) jest to taka polityka, w wyniku której dopiero powstaje samo państwo. Państwo nowożytne (pleonazm) jest wytworem polityki i w tym sensie jest bytem politycznym. Inaczej: to nie państwo jest podmiotem polityki, który ją określa i ogranicza, ale polityka jest samoistną aktywnością, która prowadzi do powstania państwa i je określa. (Warto zauważyć, że Max Weber w równie słynnej jak ta Schmitta rozprawie *Politik als Beruf* formułuje tezę zgoła odmienną, wręcz przeciwstawną, a mianowicie, że to polityka zakłada istnienie państwa).

Trzeba powiedzieć od razu, że podana teza Schmitta, wraz z jej objaśnieniem i uzasadnieniem znajdującymi się w treści wspomnianej rozprawy, pozostawia wiele niejasnych kwestii. Można bo-

³ Por. P. Kaczorowski, *Państwo w europejskiej tradycji kontynentalnej*, „Civitas” 1997, nr 1, s. 21–40.

wiem postawić między innymi pytania: czy każda polityka buduje państwo? Co z polityką, która pojawia się w już istniejącym państwie, a która to państwo rozbija? Czy każde państwo powstające z polityki jest w istocie swej takie samo? Czy polityczność polityki wzmacnia się, gdy dotyczy relacji pomiędzy podmiotami kreującymi inne co do swej zasady państwa? Czy każdy podmiot polityczny dostrzega polityczność w świecie, w tym być może swoją własną, i czy ją uznaje?

*

Państwo zakłada politykę, to znaczy przede wszystkim, że dopiero zdobywszy właściwe rozumienie polityki, można wyjaśnić sens tych wymienionych zagadkowych nowych pojęć odnoszących się do państwa, wręcz konstytuujących je, pojęć takich jak: suwerenność, racja stanu, prawo pozytywne jako rozstrzygnięcie lub jako *ordo-denken*⁴. Jak zatem należy rozumieć politykę istniejącą w Europie od XVI wieku?

Na to pytanie Carl Schmitt udzielił odpowiedzi w rozprawie o pojęciu polityczności. Nie streszczając tu nawet jej głównych założeń, trzeba tylko przypomnieć, że polityka/polityczność (nowe określenie użyte w celu odróżnienia polityki rozpoznanej przez Carla Schmitta od na przykład polityk publicznych) to postawa podmiotu zbiorowego i wynikające z niej działania podejmowane w ramach relacji sprzeczności, ostrego konfliktu dzielącego zbiorowości (klasy, rasy, grupy wyznaniowe, etniczne, socjalne) na sprzymierzeńców i wrogów. To postawa podmiotu zbiorowego, który zdobywa świadomość znaczenia i wartości swej własnej egzystencji i chce jej bronić przed agresją grożącą ze strony innych grup, ze strony jej antagonistów. Istotne jest, że dzieje się to nie w świecie natury, a więc w świecie uporządkowanym, podlegającym poznawalnym prawom, ale w świecie historii, i to

⁴ Por. *Horyzonty polityki*, „Ignatianum” 2015, nr 14 (numer poświęcony problemowi suwerenności).

historia profana. Stanowi ona wielką niewiadomą, jest sferą gdzie toczy się gra tego świata, gdzie wszystko może się zdarzyć, czarna czeluścią, w której narody, ludy, kultury powstają i giną, pojawiają się i znikają w równie niewyjaśniony, tajemniczy sposób. Żadne żelazne prawa historii tej nie określają. Nie ma też żadnego stałego, gwarantowanego przez cokolwiek, składu występujących w niej podmiotów zbiorowych. Istnieją tylko te, które przetrwały, utrzymały się w swym byciu.

Nie istnieją podmioty jedynie polityczne, ale że podmiotami politycznymi stają się podmioty zbiorowe, skądinąd już powstałe, zjednoczone wokół idei, przekonań religijnych, wspólnych interesów, jednoczącej tradycji, wartości narodowych. Polityka może w pewnym momencie zacząć określać sposób działania podmiotu zbiorowego, sposób, który gdy już się pojawi, to jest dla danej grupy zasadniczy, istotowy, egzystencjalny. Ale nie jest to jedyny wymiar bytu zbiorowego, jest on równoległy wobec działań określonych przez treści „przedmiotowe”: ideowe, religijne, światopoglądowe, integrujące grupę. To są dwa podstawowe wymiary bytu grupy: polityczny i „przedmiotowy”.

Pojawia się zatem zasadniczo ważne pytanie: czy i jaki związek zachodzi pomiędzy wymiarem politycznym a przedmiotowym podmiotu zbiorowego. Pisze o tym Schmitt w rozprawie *Teologia polityczna* (natomiast w pracy z 1960 roku pod tytułem *Tyranei der Werte* snuje rozważania o relacjach polityczności/państwa i wartości etycznych).

2

Schmitt zwłaszcza w przedmowie do wydania *Der Begriff des Politischen* z 1963 roku podkreśla, że państwo mające określoną dwoistą strukturę, ustrojową i ideową, jest państwem etycznym. Jest nim ono w dwojakim sensie: ma bowiem ów wymiar ideowy, aksjologiczny (na przykład jako republika), ale ponadto, jako państwo, stanowi strukturę zapewniającą dominację zwycięskiego pod-

miotu, a zarazem ogółowi, wszystkim swym obywatelom, zapewnia państwo trzy zasadnicze wartości. Wartościami tymi są pokój, porządek i bezpieczeństwo. Oprócz tego etyczność państwa polega na tym, że wyprowadza ono zbiorowość z chaosu walki politycznej i tworzy normalną sytuację – warunek komunikacji i względnej jednoznaczności współdziałania między ludźmi. Jest ono strukturą życia zbiorowego adekwatną do realiów świata społecznego. Tworzy obowiązujący porządek prawny. Ponadto państwo buduje wraz z innymi państwami ład prawa międzynarodowego, ład, który zapewnia państwom i ich obywatelom relatywny pokój światowy, ograniczenie występowania, a w razie ich wybuchu – cywilizowane prowadzenia wojen (*Hegung des Krieges*). Takie są zasadnicze wartości państwa. Píše o tym Schmitt:

Był kiedyś taki czas, gdy istotnie zasadnym było identyfikowanie pojęć państwo i polityka. Albowiem klasycznemu państwu europejskiemu udało się coś nieprawdopodobnego: stworzenie w swym obrębie stanu pokoju i wykluczenie wrogości jako pojęcia prawnego. Udało mu się wyrugować zajazd, instytucję średniowiecznego prawa, doprowadzić do likwidacji wyznaniowych wojen domowych, prowadzonych po obu stronach jako wojny sprawiedliwe, i ustanowienie na swym terytorium pokoju, porządku i bezpieczeństwa. Formuła spokój, bezpieczeństwo i porządek służyła, jak wiadomo, definiowaniu zadań policji. W obrębie państwa bowiem funkcjonowała policja, a nie polityka, obie pochodzące od tego samego greckiego słowa: *polis*. Miały oczywiście miejsce intrygi dworskie, frondy i rebelie, ale polityka w istotnym znaczeniu była wówczas już tylko polityką zewnętrzną, zagraniczną. Była prowadzona przez jedno suwerenne państwo wobec innych, które za suwerenne były uważane, i dokonywała się na płaszczyźnie tego uznania, które pozwalało potem identyfikować państwo jako sojusznicze, wrogie lub neutralne. Co jest klasycznego w tym modelu jedności politycznej wewnętrznie pokojowej, uporządkowanej, na zewnątrz występującej w relacji z innymi jak suweren wobec suwerena? Klasyczną jest ta możliwość jednoznacznego, jasnego rozróżnienia. Rozróżnienia na to, co wewnętrzne, i to, co zewnętrzne, wojnę i pokój, a w czasie wojny na to, co militarne, i to, co cywilne, neutralne lub nieneutralne. Także i w czasie wojny państwa mają określony status. Także wróg jest w czasie wojny uznany na płaszczyźnie prawa międzynarodowego, bo państwo ma prawo do wojny, a więc może występować prawnie jako wróg, ma więc status, nie jest przestępcą. W ten sposób

wojna zostaje dzięki prawu międzynarodowemu stłumiona i ograniczona i dlatego może się zakończyć zawarciem układu pokojowego, który zwykle także zawiera klauzulę dotyczącą amnestii. Tylko w ten sposób można jednoznacznie oddzielić wojnę od pokoju oraz określić, co znaczy być neutralnym. To ograniczenie wojny zawiera także relatywizację wrogości. Relatywizacja ta jest wielkim postępem w dziedzinie humanizacji. Nie jest to wcale łatwe, gdyż człowiekowi z trudem przychodzi nie traktować wroga jak zbrodniarza. Prawu międzynarodowemu to się jednak udało. W żadnym razie nie jest to reakcyjne, jak twierdzą niektórzy, ci uznający wojny sprawiedliwe, konflikty klasowe i rasowe, w ramach których nie ma miejsca ani woli rozróżnienia wroga od zbrodniarza. Państwo i suwerenność to podstawy ograniczenia wojny i wrogości. Po prawdzie wojna prowadzona według reguł prawa międzynarodowego ma w sobie więcej prawości niż proces pokazowy zainscenizowany w celu moralnego i fizycznego unicestwienia wroga. Kto klasyczne rozróżnienie i ograniczenie wojny znosi, musi wiedzieć, co robi. Zawodowi rewolucjoniści Lenin i Mao wiedzieli dobrze, co robią, wielu natomiast zawodowych jurystów nie wie. Nie zauważają oni nawet tego, jak używa się klasycznych pojęć wojny ograniczonej, jak się ich nadużywa, jako broni w toczonych wojnach rewolucyjnych... Taka oto jest ogólna sytuacja, sytuacja zawieszenia między wojną a pokojem, formą a bezładem⁵.

*

Przypomnijmy jednak to ważne pytanie: czy każda polityka, każde zjawisko polityki prowadzi do zbudowania państwa, a jeśli tak, to czy do zbudowania takiego samego państwa? Czy polityka jest działaniem siłą rzeczy prowadzącym do zbudowania państwa, czy też może być prowadzona także przeciwko państwu, nie temu czy innemu, konkretnemu, ale przeciwko państwu jako rodzajowi ładu życia wspólnego?

Na to pytanie Carl Schmitt odpowiada przecząco. Nie – powiada – polityka/polityczność nie jest wcale jedną formą działania, tożsamą w wielości swych przejawów. Owszem, jest to zawsze egzystencjalna konfrontacja: my albo oni, ale jednak sposoby działania politycznego są różne, polityki mają różną postać, a różnice te nie są drugorzędne, poboczne, lecz istotowe. W dziejach Europy

⁵ C. Schmitt, *Der Begriff des Politischen...*, s. 6.

porenesansowej, aż do dziś, dają się wskazać różne, występujące odmiany politycznej *praxis*, różne odmiany, z których każda może prowadzić do wytworzenia innego bytu politycznego, innego pod względem struktury, innego pod względem potrzeby istnienia, celu istnienia.

3

Wśród nich jednak formą podstawową i szczególną polityki jest ta historycznie pierwsza, którą można nazwać klasyczną. Wy różnia ją to, że jest prowadzona przez szczególny byt polityczny – byt religijny oraz to, że wiedzie do utworzenia państwa. Podmiot zbiorowy religijny jest w tym kontekście szczególny w tym znaczeniu, że pojęcia, idee, prawdy, które go spajają, które są mu właściwe także, gdy staje się on polityczny, są zarazem takimi, które dają podstawę tym określonym, charakterystycznym pojęciom struktury państwa, takim jak: suwerenność, stan, wróg, prawo jako decyzja, rozdział na społeczeństwo i państwo, formalne pojęcie pokoju.

To jest właśnie główna teza *Teologii politycznej*, a mianowicie, że tymi treściami i pojęciami ideowymi spajającymi grupę, które zarazem dają podstawę owym zasadom i pojęciom struktury państwa, są jedynie pojęcia, treści religijne. Między jednymi i drugimi zachodzi analogia. Pojęcia religijne pozwalają więc – bo dają podstawę pojęciom państwa – zbudować państwo, państwo klasyczne, państwo *par excellence*, które jest państwem etycznym we wszystkich trzech tego wspomnianych znaczeniach: ma wymiar *sensu stricto* etyczny, zapewnia dominację zwycięskiej grupie, tworzy normalną sytuację, przestrzeń porządku, pokoju i bezpieczeństwa, a także prawo oraz współtworzy *ius publicum europaeum*.

Takim właśnie klasycznym państwem było XVII- i XVIII-wieczne państwo absolutyzmu (wyznaniowego, dworskiego i oświeconego). W formie okrojonej istniało ono – *stato neutrale e agnostico* – przez cały wiek XIX. Pokój–porządek–bezpieczeństwo, a także autorytet to były podstawowe wartości, które miał na pieczy i których bro-

nił książe Klemens von Metternich, ale także Otto von Bismarck i Franciszek Józef I.

Państwo klasyczne przechodząc różne metamorfozy istniało stabilnie aż do czasów I wojny światowej, po której zaczął następować – jak twierdzi Schmitt – jego widoczny upadek. Jak zatem w rozpoczynającej się epoce wojen światowych należy chronić pokój i porządek, niezbędny autorytet i bezpieczeństwo. Czy jednak są to w XX wieku naprawdę wartości uznane przez wszystkich za wymagające zagwarantowania ochrony?

*

W dziejach nowoczesnych, zwłaszcza na początku XX wieku, pojawiają się jednak także inne jeszcze rodzaje polityczności: liberalna i totalna. Są one istotnie różne od klasycznego rozumienia polityki i państwa. Ich pojawienie się i stopniowe coraz szersze występowanie w życiu społecznym stanowi istotną treść wydarzeń, tendencji i procesów toczących się w epoce *fin de siècle* i w wieku wojen światowych. Polityki te wyróżnia to, że są silnymi formami polityczności, które jednak destruują powoli, niszczą w końcu – twierdzi Schmitt – tamto dawne państwo, absolutystyczne, postabsolutystyczne (XIX-wieczne monarchie) i budują stopniowo państwo własne: (*minimum*) liberalne i (*maksimum*) totalne. Właściwie jednak są one – w porównaniu z poprzednim, klasycznym – państwami tylko z nazwy. Pomimo zasadniczych różnic, jakie między nimi występują, te dwie formy polityczności łączy to, że nie mają one wymiaru teologiczno-politycznego, który pozwoliłby im zbudować ład państwowy. Łączy je także wspólnie przejawiane silne dążenie do odrzucenia państwa klasycznego, przeciwstawienia się mu – w przypadku zwłaszcza polityki totalnej – z całą siłą. Ponadto, gdy polityka liberalna trwa w zapomnieniu o swej polityczności, którą jedynie poza sobą dostrzega w świecie, ale jako zjawisko anachroniczne, na wskroś destruktywne, do usunięcia, to polityka totalna umacnia własną polityczność, rozszerza, wręcz się nią szczyci, upaja.

4

Pierwszy rodzaj tej innej polityczności, polityka liberalna – o której tu tylko krótko – przejawia się w rozmaitych dążeniach: rewolucyjnych, emancypacyjnych, w ruchach konstytucyjnych, akcjach wolnościowych. Sama jednak nie buduje państwa *par excellence*, ale tylko ład – w porównaniu z klasycznym – państwopodobny, określane jako państwo wolności, państwo prawa. Jest to państwo na niby, bo gdy wreszcie powstanie – na przykład w Stanach Zjednoczonych, w Belgii, w Republice Weimarskiej – to jego stabilne trwanie jest cudem, jest *plébiscite de tous les jours*, na razie ciągle jeszcze dającym pozytywny wynik eksperymentem wolności. Jest to ład, którego ceną jest wysoki stopień ryzyka ponoszonego na co dzień przez obywateli, ryzyka popadnięcia w chaos, anarchię, kryzys⁶.

Warunki powodzenia eksperymentu wolności nie są przez samo państwo liberalne (liberalną demokrację) zagwarantowane – Böckenförde *dictum*⁷. Tak więc państwo to nie zapewnia utrwalonego pokoju i porządku, bezpieczeństwa. I co może ważniejsze, nie stawia sobie wcale takiego celu, gdyż – według przekonania liberałów – nie ma takiej potrzeby, wartości te bowiem występują z natury, są to stany w zasadzie ludzkości dane. Nieliczne przypadki, gdy trwanie ich zostanie przerwane, to tylko wyjątki od reguły, które niestety czasem jeszcze się zdarzają. Wroga politycznego nie ma. Podmiotem życia zbiorowego jest właściwie cała ludzkość. Patrzenie na nią przez pryzmat pojęć takich jak naród, rasa, kultura to szkodliwy stereotyp. Ludzkość nie ma wroga. Któż miałby nim być? Nie ma więc przed kim się zabezpieczać. Polityka, owszem, istnieje, ale jako debata poszukująca wygodnego kompromisu. Ogólnie w życiu zbiorowym nie chodzi o rzeczy wielkie, ale o uniknięcie dyskryminacji i uczucia dyskomfortu, chodzi o to, aby każdy mógł

⁶ Por. H. Dreier, *Der freiheitliche Verfassungsstaat als riskante Ordnung*, „Rechtswissenschaft” 2010, nr 1, s. 11–38.

⁷ Por. także U. di Fabio, *Die Kultur der Freiheit*, Beck, München 2005.

zająć się własnymi sprawami, a w końcu o *Unterhaltung* (Leo Strauss), o *fun & sexy*, o samorealizację.

Ius publicum europaeum także nie jest tak bardzo potrzebne, bo wojna to już tylko sprawa kryminalna⁸, a ponadto, jak wiadomo – wykazały to bowiem ściśle metodologicznie badania politologiczne – demokracje nie walczą ze sobą, nie toczą wojen, prowadzą co najwyżej interwencje pokojowe. Zamiast więc podtrzymywać w mocy stare nawyki i stereotypy myślowe przynależne *ius publicum europaeum*, trzeba promować, inicjować pełne ukształtowanie globalnego społeczeństwa, społeczeństwa kosmopolitycznego. W tym między innymi celu należy zastąpić dawne nowym prawem międzynarodowym. Charakteryzuje się ono tym, że dawne *droit public de l'Europe* rozszerza, rozciąga i czyni je prawie dosłownie uniwersalnym prawem obejmującym wszystkie narody, ludy, rasy. Jednak to zrozumiałe moralnie humanistyczne dokonanie ukazuje pod względem politycznym i prawnym swoje słabe strony. Im bardziej bowiem rozszerza się porządek prawny, i to rozszerza na tak różnorodne zbiorowości, tym mniej jest porządkiem konkretnym, w ramach którego normy i reguły prawne mogą mieć konkretny sens⁹.

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że liberalna polityka to – według Schmitta – nadal polityka *sensu stricto*, choć uprawiana bez jej samoświadomości i bez uznania istnienia wroga. Liberał sądzi, że wróg nie istnieje, bo wolność nie może mieć wroga, skoro z wolności może korzystać każdy, skoro jest wartością dostępną dla wszystkich. W istocie jednak liberał identyfikuje wroga i dostrzega w swym otoczeniu. Jest nim kontrrewolucjonista, terrorysta, radykał, fundamentalista, nacjonalista, homofob, ten, kto szerzy mowę nienawiści, kto wyklucza, kto nie jest w odpowiednim

⁸ C. Schmitt, *Das internationalrechtliche Verbrechen des Angriffskrieges*, H. Quaritsch, Berlin 1994.

⁹ Por. *idem*, *Die Auflösung der europäischen Ordnung im „International Law“*, w *idem*, *Staat, Grossraum, Nomos. Arbeiten aus den Jahren 1916–1969*, Duncker und Humblot, Berlin 1995, s. 373–384; A. Bogdandy, S. Hinghofer-Szalkay, *Das etwas unheimliche Ius Publicum Europaeum*, „Zeitschrift für ausländisches öffentliches Recht und Völkerrecht“ („ZaöRV“) 73/2013, s. 209–248.

stopniu tolerancyjny itd. Wróg więc i dla niego istnieje, ale liberał nie przyznaje się do tego ani sam przed sobą, ani tym bardziej publicznie. Nie buduje zatem struktury politycznej, dzięki której gotów byłby na spotkanie z wrogiem, ani tym, ani innym, może prawdziwszym.

Wszelako o Schmitta krytyce liberalizmu wiele napisano. Dlatego skupić się należy raczej na drugiej zasadniczej odmianie działań politycznych, zwłaszcza że to ich protoformą jest właśnie działalność partyzanta.

II

1

Jest bowiem i druga forma polityczności istotnie różnej od klasycznej. To ta właśnie, rysująca się w tle postaci partyzanta, polityczność sunąca za nim jak cień, stale mu towarzysząca, której jest on zwiastunem i symbolem, poniekąd już od czasów wojny z Napoleonem w Hiszpanii. Partyzant i polityczność dla niego najbardziej charakterystyczna, współczesna, czyli polityczność totalna, a więc mająca tę postać, o którą chodzi w rozprawie Schmittowi, postać tej odmiany polityczności całościowa, najpełniejsza, to wynik długiej ewolucji i zarazem kumulacji fenomenu partyzanckości. Pojawia się on po raz pierwszy wyraźnie właśnie podczas hiszpańskiej *guerilla*, ale dopiero później, stopniowo ujawnia w pełni swój potencjał, potencjał totalności, ujawnia go ostatecznie w czasach, które Schmitt nazywa stadium końcowym (*der letzte Stadium*).

Ewolucja ta prowadzi od *defensywnie działającego, autochtonicznego obrońcy ojczyzny* poprzez formy pośrednie, na przykład *francs-tireurs* Gambetty, do *zawodowego agresywnego działacza dokonującego rewolucji światowej*. Historię tę wyznaczają między innymi takie nazwiska teoretyków i praktyków procesu przekształcenia wojny partyzanckiej w totalną jak Clausewitz,

Bakunin, Lenin, Mao Tse-tung¹⁰, a także Raoul Salan – generał popierający w 1958 roku Charles’a de Gaulle’a, potem jego główny antagonistą, przywódca Organizacji Tajnej Armii (OAS), skazany w 1962 roku na dożywotnie więzienie, zwolniony na mocy amnestii w 1968 roku, rehabilitowany częściowo przez prezydenta François Mitterranda w 1982 roku.

Cechami określającymi postać i działalność partyzanta zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku, ale także później są: (a) nieregularność – partyzant nie należy do armii państwowej, działa sporadycznie, wyjątkowo, incydentalnie, okresowo, w sposób tylko przez siebie ustalony; (b) jest politycznie całkowicie, bez reszty zaangażowany, działa w poczuciu misji, posłannictwa; (c) jest szczególnie mobilny, działa z zaskoczenia, znienacka, na dużym obszarze, dokonując niespodziewanych ataków; (d) jest ściśle związany, wręcz tożsamy z terenem, na którym działa, teren ten to jego „świat”, który nie ma dlań tajemnic, którego konkretność, realia, natura są mu znane w pełni i pod każdym względem.

Cechy te w trakcie procesu ewolucji są stopniowo modyfikowane, aż do ich wręcz zasadniczej transformacji (a może nawet deformacji), która następuje wtedy, gdy, w XX już wieku, działania partyzanta przyjmują dodatkowe, jeszcze nowocześniejsze formy, charakterystyczne dla poszczególnych, odrębnych postaci jego występowania.

2

To Carl von Clausewitz, formułując w wydanej dopiero po jego śmierci, w roku 1832, klasycznej monografii *O wojnie*, powszechnie dziś znaną tezę, że wojna to przedłużenie polityki, prowadzenie polityki innymi środkami, poczynił pierwszy krok. Powiązał mianowicie ze sobą ściśle wojnę i politykę. Ale choć mówił on, że wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu przemocy nie ma granic,

¹⁰ Por. J. Gray, *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*, przekład A. Puchejda, Znak, Kraków 2009.

to jednak myślał cały czas jeszcze o polityce w ramach państwa, a więc uregulowanej, myślał bardziej o polityce, niż o Schmittowskiej polityczności. Dla niego zatem wojna była pewną skrajną wprawdzie, ale jednak wciąż jeszcze postacią polityki, pewną postacią, a nie stale obecnym podłożem polityki czy wręcz jej istotowym innobytem, była postacią walki, w którą polityka czasami się przekształca. Jednak już on zwrócił w swych teoretycznych rozważaniach uwagę na specyfikę działań partyzanckich i tkwiące w nich szczególne możliwości.

Właśnie do polityczności jako szczególnego zjawiska, szczególniego przez to, że łączy się z nim totalność, która jest związana także z działaniami partyzanckimi, nawiązuje w swych uwagach i zaleceniach edykt podpisany przez króla Prus 21 kwietnia 1813 roku. Dotyczył on powołania i zadań Landsturmu, formacji mającej prowadzić akcje przeciw Napoleonowi i jego armii. Jest to – jak mówi Schmitt – jeden z najbardziej niezwykłych dokumentów w historii Europy nowożytnej, *Magna Charta* walki partyzanckiej, poświadczający oryginalność, szczególny charakter partyzanckości i zwracający pośrednio uwagę na specyfikę tej odmiany polityczności, którą ujawnia w swych działaniach partyzant, która jest konceptualnym zapleczem jego aktywności.

Już wtedy bowiem dało się zauważyć, że polityka reprezentowana przez partyzanta to ostatecznie, w swej nieujawniającej się jeszcze wtedy w pełni istocie, polityka totalitarna, polityka totalnego zniszczenia. Zdumiewający charakter wspomnianego – nie długo, bo zaledwie trzy miesiące po jego ogłoszeniu zmienionego zresztą – dokumentu dziejów polityczności na tym właśnie polega, że legalizuje on zniszczenie, bo nawołuje do pełnej, całkowitej destrukcji przeciwnika, do walki, którą należy prowadzić w każdy sposób, czym się da i jak się da, ażeby tylko wroga pokonać, to jest wytepić, unicestwić, wyniszczyć. A więc chodzi o to, aby siać zniszczenie, burzyć wszelki porządek, nawet ten korzystny, w jakimś sensie, pod pewnym choćby względem, dla ludności, ale jeśli tylko obcy, wrogi, to nienawistny. To jest ta szczególna moż-

liwość, to dziwne zjawisko, horror polityki, polityki totalnej: zdecydowanie się na to, by dokonywać tego, co straszne, co budzi zgrozę, decyzja, by dokonywać całkowitej destrukcji, dewastacji. To jest zjawisko, które w hiszpańskiej *guerilla* dostrzegli zdumieni pruscy oficerowie, pełni zrazu konsternacji, ale jednocześnie zaskoczeni „odkryciem”, że tak można, że choć to wbrew zasadom, regułom, ale można, że jest to wprawdzie tylko jako ostateczność, jako wyjątek, ale akceptowalne, bo odpowiada potrzebom, bo ma swoją logikę.

Można się zastanawiać, czy to nie tę samą możliwość i zarazem iście diabelską „logikę” widzi – na razie po stronie przeciwnika – Walter Kurtz z ekranizacji powieści Conrada *Czas apokalipsy* (*Apocalypse Now*, 1979), gdy mówi:

We went into a camp to inoculate some children. We'd left the camp after we had inoculated the children for polio. And this old man came running after us, and he was crying, he couldn't see. We went back there and they had come and hacked off every inoculated arm. There they were, in a pile. A pile of little arms. And I remember, I cried. I wept like some grandmother. I wanted to tear my teeth out. I didn't know what I wanted to do. And I want to remember it. I never want to forget it. And then I realized, like I was shot, like I was shot with a diamond, a diamond bullet right through my forehead. And I thought, "My God, the genius of that. The genius." The will to do that perfect, genuine, complete, crystalline, pure. And then I realized they were stronger than me, because they could stand it. These were not monsters. These were men, trained cadres. These men who fought with their hearts, who have families, who have children, who are filled with love, but they have the strength, the strength to do that. If I had ten divisions of those men, then our troubles here would be over very quickly. You have to have men who are moral, and at the same time, who are able to utilize their primordial instincts to kill without feeling, without passion, without judgment. Without judgment. Because it's judgment that defeats us¹¹.

I czy to nie dlatego te ostatnie znamienne słowa Kurtza to właśnie: „groza, groza”?

¹¹ Cyt. za https://pl.wikiquote.org/wiki/Czas_apokalipsy.

Partyzanci działają – jak powiada Schmitt – wedle dawnej, wziętej jeszcze z *Eneidy* Wergiliusza (7,312), maksymy, stosowanej też przez Bismarcka: *acheronta movebo...*, „Jeśli nie nakłonię niebios [by mi pomogły – PK], poruszę piekło”. Otóż właśnie to ich – partyzantów, *guerillas*, *francs-tireurs* – charakteryzuje od samego początku: bycie zdecydowanym na wszystko, gotowość do siania spustoszenia, do niszczenia, podpalenia świata. Czasem pojawia się, owszem, pytanie, czy poddać taką *praxis* jakimś ograniczeniom. Jakim? Jakiej skali? Z jakich powodów? Rzecz w tym właśnie, że ograniczenia te, które jeszcze w XIX wieku występują, w wieku XX prawie zanikają, XX-wieczni następcy dawnych partyzantów, czyli między innymi zawodowi rewolucjoniści, nie uznają już żadnych ograniczeń, nie znają hamulców, nic ich nie powstrzyma w walce, w której – według nich – ważą się losy świata.

3

Spiskowcami, tajnymi agentami, dywersantami, konspiratorami są oni wtedy, gdy występują w pojedynkę, gdy natomiast działają w sposób zorganizowany, *in gremio*, jako reprezentanci są właśnie partyzantami. Historycznie patrząc, partyzant walczy najpierw przeciwko agresorowi, najeźdźcy, okupantowi, potem towarzyszy też akcjom zbrojnym regularnych armii. Ostatecznie jednak, w XX wieku, działa już samodzielnie przeciwko państwu, klasycznemu, ale także liberalnemu, oraz przeciw pokojowi światowemu, przez państwa klasyczne zaprowadzonemu i utrzymywanemu. Działa przeciwko państwu, ale chce także – tak twierdzi – państwo budować, chce budować nowe państwo. Tylko że jest to znowu – w porównaniu z klasycznym, tradycyjnym – państwo jedynie z nazwy, na niby. Nie ma to być bowiem wcale struktura ustrojowa istniejąca w celu ustanowienia i utrzymania pokoju i porządku, w celu zaprowadzenia normalności, normalnej sytuacji, ładu prawnego. Wręcz przeciwnie, powstaje ono tylko po to, żeby stanowiło rezerwuar sił i środków, dzięki którym można stale prowadzić wojnę, walkę. Ma

ona permanentnie destruować stan aktualnej normalności, bo jest on fałszywy, jest to co najwyżej stan stagnacji, zachowawczości, tymczasowości, ma go przewyżczać i prowadzić w przyszłość, nie zadowolając się połowicznymi osiągnięciami. Dlatego obywatele tego państwa hybrydowego nie mogą spać spokojnie, muszą być stale gotowi do wykonania poleceń ich politycznych przywódców, muszą być stale w stanie pełnej mobilizacji.

Państwo budowane przez XX-wiecznego totalnego partyzanta ma być jedynie przejściowe, doraźne, ponieważ prawdziwe powstanie dopiero w czasach, gdy wojna partyzancka odniesie pełny triumf, powstanie jako państwo światowe. Partyzant chce walczyć do ostatecznego zwycięstwa, a więc stale, przez cały czas. Już bez żadnego kamuflażu, bez niedomówień, jego polityka ma na wskroś egzystencjalny sens – jego życie to walka. Państwo, które on tworzy, jest w całości włączone w dzieło bez reszty egzystencjalnej polityki, włączone w całości, bo jest ono dla niego tylko narzędziem permanentnej rewolucji – *die legale Weltrevolution*¹². Partyzanci, ci XX-wieczni, czyli „prawdziwi”, nie reprezentują więc realnego państwa, bo jeśli nawet państwo, to albo to na niby, tymczasowe, albo to „prawdziwe”, ale na razie jeszcze niewidzialne, jeszcze pozaświatowe, jak najbardziej rzeczywiste *in spe*, państwo przyszłości. Nie jest im więc potrzebne ani nie ma dla nich znaczenia *ius publicum europaeum*, ono bowiem konserwuje pozorny, kłamliwy pokój. Oni sami ustanowią go kiedyś, po osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa. Będzie to nowy, prawdziwy, ostateczny pokój światowy. Droga do niego prowadzi poprzez walkę, rzeczywistą walkę, a nie grę tylko, w której reguły *ius publicum europaeum* zmieniają wojnę. Trzeba z tych reguł, czyli zbędnych ograniczeń się wyzwolić, aby działać skutecznie i stanowczo, a nie połowicznie, aby nie tracić czasu i zwycięstwo osiągnąć szybciej. Taka walka może nawet przybrać postać wojny światowej. W takiej walce mieszają się wszystkie wymiary: narodowy i międzynarodowy, wewnętrzny i zewnętrzny, patriotyczny i ideologiczny. „Połączenie tych dwóch

¹² C. Schmitt, *Die legale Weltrevolution*, Der Staat, Berlin 1978.

heterogenicznych wielkości określa dzisiejszą walkę partyzancką, która toczy się w różnych zakątkach całego świata¹³.

Partyzanci najczęściej unikają otwartych bitew. Bitwy bowiem mają być – wedle założeń dawnych teorii – szlachetnymi pojedynkami, które prowadzą ze sobą klasyczne państwa. W bitwach występują przeciwko sobie państwa z całym ich zapleczem organizacyjnym, demograficznym, gospodarczym, także politycznym. Wojny, wojny dawne, uregulowane, ukazują, czym jest państwo, stanowią jego realny konterfekt. Mogą ukazywać także jego słabości. Widać to było pod Auerstadt, gdzie klęska wojsk pruskich oznaczała, że załamała się w ten sposób potęga pruskiej monarchii oświecanej. W klasycznych wojnach, bitwach jedność ustroju państwa i wojska widać często wyraźnie¹⁴. Patrząc na przykład na szeregi brytyjskiej piechoty kroczącej po sawannie, stepie, na szeregi oddziałów biorących udział w dalekich ekspedycjach i działaniach zbrojnych, oddziałów piechoty umundurowanej, wyekwipowanej, zorganizowanej, wyszkolonej, można dostrzec, że jest to armia imperium. Ale przecież zarazem, w danych warunkach, okolicznościach, w tym egzotycznym otoczeniu wyglądać ona może śmiesznie, bo jest tu tak obca, jakby z innego świata, reprezentuje inny porządek. I ten poznawczy dysonans można chyba usunąć tylko uznając, że kroczący równo kolorowi żołnierze wcale nie są na obcej ziemi, nie są nieprzystający do otoczenia, albowiem to, co reprezentują, co reprezentują oni i ich mundury, szyk, dryl, sprawność i jedność działania, organizacja, to istota ładu ludzkiego, to oznaki, zwiastuny porządku, który niebawem zapanuje wszędzie, wszędzie zostanie wprowadzony, bo jest uniwersalny, powszechny. Ładu tego jeszcze na razie tu nie ma, ale nie ma go jeszcze tylko przez chwilę, bo zaraz i tu się pojawi, wyjdzie na jaw. Kroczą więc oni po ziemi, która potwierdzi niebawem, że ład przez nich niesiony jest i dla

¹³ *Idem, Theorie des Partisanen. Zwischenbemerkung zum Begriff des Politischen*, Duncker und Humblot, Berlin 1975, s. 54.

¹⁴ O. Hintze, *Staatsverfassung und Herresverfassung*, Otto Hintze, *Staatsverfassung und Heeresverfassung* (1906); w: *idem, Gesammelte Abhandlungen*, t. 1: *Staat und Verfassung*, Fritz Hartung, Leipzig 1941, s. 42–73.

niej naturalny, i jej właściwy. A wtedy to tubylcy staną się ziemi tej obcy, na niej anachroniczni. Czy to też był *quasi*-totalizm, ideowy, ideologiczny? Francuzów, Anglików? Opiewany przez Kiplinga?

Dla partyzantów staczenie otwartych bitew – pomijając kwestie ściśle militarne – to forma działania mająca w sobie coś nazbyt oficjalnego, regularnego, jednoznacznego. Za bardzo odbywają się one wedle reguł, prawideł, które z punktu widzenia partyzanta są całkiem bez znaczenia. Uznawanie ich niepotrzebnie zwiększa ryzyko przegranej, daje szansę przeciwnikowi. Takie prawidła przez partyzantów totalnych nie mogą być poważnie traktowane, są one bowiem elementem świata, z którym walczą, jego konwencji, jego form, jego ceremoniału.

Partyzanci nie szanują swoich wrogów. Wróg ich jest wrogiem totalnym, nie konwencjonalnym, jak jeszcze wtedy dla Hiszpanów, nie realnym jak dla Clausewitza, ale totalnym, jak kapitaliści i kapitalizm dla fanatycznych komunistów albo jak komunizm dla Hitlera. Dla totalnego partyzanta wróg ten jest wszędzie, stale obecny nie tylko jako kombatant – wróg jawny, ale także jako cywil wspierający kombatanta, czyli wróg zamaskowany, najgroźniejszy.

Człowiekowi takiemu jak Lenin – pisze Schmitt – czyli komuniście o władniętemu afektem absolutnej wrogości, taki rodzaj wojny [ograniczonej, konwencjonalnej – PK] musiał się wydawać czystą zabawą, grą, w której może on wziąć udział, ze względu na okoliczności, aby wroga wprowadzić w błąd, grą, którą jednak traktuje pogardliwie, uważa za rzecz wręcz śmieszną. Wojna prowadzona z przeciwnikiem uznanym za absolutnego wroga nie dopuszcza żadnego jej stłumienia ani ograniczenia. Danie pełnego upustu absolutnej wrogości to jest to, co określa sens działania Lenina i jego pojmowanie sprawiedliwości. Pytaniem więc pozostaje tylko: gdzie ów absolutny wróg się znajduje, kto nim jest? Odpowiedzi na to pytanie Lenin udzielał natychmiast, z pełnym przekonaniem, jego przewaga nad innymi socjalistami, marksistami, polegała na tym, że absolutną wrogość traktował absolutnie poważnie. Jego konkretnym absolutnym wrogiem był wróg klasowy, *bourgeois*, zachodni kapitalista i jego porządek społeczny w każdym kraju, gdzie tylko istnieje. Zdolność identyfikowania wroga była tajemnicą wiekiej siły oddziaływania Lenina. Jego zrozumienie dla działań partyzanckich wynikało stąd, że charakterystyczna dla partyzanta irregularność stanowiła właśnie bezpośred-

nią negację istniejącego porządku, kapitalistycznego porządku, i czyniła z partyzanta świętego egzekutora absolutnej wrogości¹⁵.

Jednak wróg, zwłaszcza wróg absolutny, to jest też – jak pisze Schmitt – poniekąd postać naszego *alter ego*, to zobiektywizowany kompleks problemów, którymi sami dla siebie jesteśmy. *Der Feind ist unsere eigene Frage als Gestalt*.

Kogo bowiem uznać mogę za swego wroga? Oczywiście tylko tego, kto jest w stanie uczynić moje bycie problematycznym. Jeśli uznaję go za wroga, to uznaję tym samym, że on czyni moje bycie problematycznym. A kto jest w stanie rzeczywiście to uczynić? Tylko ja sam. Lub mój brat. Inny, Drugi okazuje się moim bratem, a brat mój moim wrogiem. Adam i Ewa mieli dwóch synów, Kaina i Abla. I tak zaczyna się historia ludzkości. Tak wygląda [jako konflikt, wojna – dop. PK] początek wszystkich rzeczy. Takim jest to dialektyczne napięcie, które utrzymuje w ruchu historię ludzkości. Nie można więc traktować lekceważąco wroga. Określamy się, klasyfikujemy poprzez niego¹⁶.

Nie jest więc on czymś, kimś nam całkiem obcym, oddzielnym. Oprócz przeciwieństwa łączy nas coś. Także więc partia nie jest samą częścią, ale zachowuje pamięć o całości, z której wzięła początek. Wszystko to sprawia, że walka z wrogiem nabiera tym bardziej egzystencjalnego znaczenia. Natomiast w regularnej, konwencjonalnej bitwie egzystencjalny motyw powinien być raczej sprowadzony do minimum. Przede wszystkim powinna się liczyć sztuka wojenna, opanowanie wojennego rzemiosła.

Jaka jest w totalnej partyzantce rola przemocy? W państwie klasycznym przemoc ma znaczenie służebne, wtórne. Jak pisał o tym w znanej rozprawie Max Weber, nie jest ona bynajmniej ani normalnym, ani jedynym środkiem, którym posługuje się państwo. Służy ochronie stanu państwowego, czyli ochronie porządku, pokoju oraz stanu normalności. Jednak przemoc stosowana przez totalnego partyzanta urasta do rangi symbolu, jego głównego atrybutu. To element przeciwstawności, zasadniczy kontrapunkt dla pokoju

¹⁵ C. Schmitt, *Theorie des Partisanen...*, s. 51.

¹⁶ *Idem*, *Ex captivitate salus Erfahrungen der Zeit 1945/1947*, Greven, Köln 1950, s. 91.

i porządku stworzonego przez państwo klasyczne, ale zwłaszcza wobec pokoju i porządku uznawanego przez liberałów za stan naturalny. Przemoc, władza nie jest dla partyzanta po prostu tylko szczególnym skutecznym środkiem do celu, ale czymś, co ma samoistne znaczenie, jej użycie jest bowiem czymś radykalnie przeciwstawnym pokojowi, porządkowi. Partyzantowi chodzi o to, żeby pokazać, że to, co jest, co przede wszystkim jest, to przemoc, walka, wojna, spustoszenie, niebezpieczeństwo.

Przemoc, która na wielką skalę stosowana jest przez totalnego partyzanta to w pewnym sensie walka prowadzona dla... samej walki. Ukazuje ona bowiem, że (a) miarą wszelkiego ideału politycznego jest wielkość ofiar ponoszonych przez atakujących i atakowanych, ponoszonych w jego imię albo w związku z nim, (b) uświadamia też, jak bardzo radykalnie, do ostatka, do cna trzeba zniszczyć stare formy życia, żeby powstać mogło na ich miejscu coś tak wielkiego i tak nowego jak ostateczny ład światowy.

Partyzant to ten, kto przynosi ze sobą przemoc. Powraca on do niej, czyli do tego, co niby w cywilizacji już przebrzmiałe, przewyciężone, powraca i demonstracyjnie zaświadcza swym działaniem, że przemoc jest nadal obecna, że nie zniknęła. Godzi on tym w podstawowe przekonanie liberała, że pokój i porządek to stany naturalne; partyzant w spektakularny sposób czyni oczywistym, że to nieprawda, że tak nie jest, że wojna nie jest w świecie nieobecna, ani też nie dzieje się tylko gdzieś daleko, gdzieś poza... Przemoc, wojna, zniszczenie – to jest to, co jest tu i teraz, i to jest to, co jest naprawdę, a nie pokój i porządek.

III

1

Tak więc to liberalizm i totalitaryzm są nowymi postaciami polityczności, całkiem odmiennymi od polityczności klasycznej, budującej państwo *par excellence*, państwo etyczne. Liberalizm – w mniej-

szym stopniu, zaś totalitaryzm – całkowicie, obie te ideologie walczą z państwem tradycyjnym, racjonalnym, same zaś budują państwo rzekome, takie, któremu nie zależy ani na budowaniu trwałego pokoju, porządku, bezpieczeństwa, ani na tworzeniu stanu prawa i normalności, ani na współtworzeniu *ius publicum europaeum*.

Partyzant totalny – tak samo jak liberał – występuje przeciwko państwu klasycznemu. Liberał, bo jest ono dla niego porządkiem władzy *arbitraire*, tyrańskim, partyzant zaś, bo obecne państwo, także „państwo” liberalne, stanowi przeszkodę na drodze do rewolucji światowej, do zbudowania ładu światowego, ostatecznego. Dla partyzanta porządek, pokój i bezpieczeństwo, którym cieszą się mieszkańcy państwa klasycznego, a i liberalnego – o ile wszystko akurat idzie w nim, jak należy – to *curiosum*, to stan pozoru, pozoru, który jest ze wszech miar dotkliwy, budzący wściekłość, napełniający goryczą. Oznacza on bowiem drobnomieszczańskie wstrzymanie się od decyzji, oznacza słabość, ustępliwość, czyli to, co prawdziwemu rewolucjonistcie jest najbardziej nienawistne, co traktuje on z najwyższą pogardą i odrazą. Albowiem wiara, że ten pozór może trwać i zadowalać, jest największą przeszkodą na drodze do zrealizowania pokoju światowego. Partyzant chce zdemaskować tę rzekomą neutralność, to pozorne niezaangażowanie... i tym samym tę niegotową, niepełną postać świata – świat mieszczański – usunąć ze swej drogi.

Czy technika ma swój udział w budowaniu jedności świata? Liberała i totalnego partyzanta łączy dążenie do ustanowienia jedności w świecie, jedności świata. Liberał sądzi, że to technika, nieznaną granic, przez wszystkich pożądana, usuwająca trudy i niewygody życia, technika bez ideologicznych założeń, zjednoczy świat, ostatecznie ucywilizuje społeczeństwa. Z kolei totalny partyzant używa techniki, ażeby zdobyć świat dla swych *idées fixes*, które są uniwersalne, globalne. Najpierw musi jednak zniszczyć świat stary. Używając do tego techniki, pokazuje swemu antagoniście, że to, co liberał stworzył, bynajmniej nie jest neutralne, przeciwnie: może stać się bardzo zaangażowane, można się tym posłużyć jak

bezpośrednim środkiem do celu. Pokazuje zatem, jak bardzo nie-trwały, niejednoznaczny jest świat przez liberała zbudowany, skoro to, co dla liberała najważniejsze, bo dające wolność i pozwalające z niej korzystać, pozwalające na samorealizację, może zostać wykorzystane przeciwko jego wizji, wykorzystane do zniweczenia tego świata i zbudowania zupełnie innego. Oto dowód, że świat liberała jest pełen pozorów, skoro to, co ten świat charakteryzuje, może zostać wykorzystane w służbie skrajnie politycznej *idée fixe*.

Także partyzant korzysta z owoców rozwoju i postępu nowoczesnej techniki. Dopóki partyzantką były tylko „lekkie oddziały” szczególnie taktycznie mobilnych huzarów lub strzelców, dopóty jego teoria należała do wąskiej specjalności nauki o wojnie. Dopiero wojny rewolucyjne uczyniły zeń kluczową postać historii. Co jednak stanie się z nim w epoce atomowych środków niszczenia? W świecie technicznie na wskroś zorganizowanym znikają dawne feudalno-agrarne formy i wyobrażenia dotyczące walki, wojny i wrogości. To oczywiste. Zanika także wojna i walka zbrojna, przekształcają się one w socjalny konflikt. Jeśli wewnętrzna, wedle optymistycznego poglądu immanentna racjonalność i regularność technicznego świata ostatecznie zwyciężą, to wówczas partyzant będzie tylko jeszcze przeszkadzającym reliktem, zniknie tak, jak zniknął z autostrady pies, który jeszcze do niedawna wałęsał się po każdej prawie szosie. Dla technicznie ukierunkowanej wyobraźni partyzant nie stanowi już ani filozoficznego, ani moralnego, ani nawet jurystycznego problemu¹⁷.

Liberał ma swoje racje, ale partyzant o uzasadnienia i racje nie dba, dla niego bowiem jego cel ma wartość oczywistą. Służy on swej *idée fixe*, jest romantyczny politycznie, jest szalony, choć metodyczny, irracjonalny, choć konsekwentny, jest wiedziony wizją całkowitego przekształcenia świata, całego świata. Dla niego życie to walka, nieprzerwana, do ostatka. Partyzantka, którą opisuje Schmitt, którą opisuje i przed którą ostrzega, bo rozpoznaje w niej wielkie zagrożenie, to nie przypadkowe działania, wynikające z nagle pojawiających się czyichś ambicji, dążeń, roszczeń, zamiarów. Jest to raczej działanie i dążenie systematyczne, nie okazjonalne, ale zasadnicze, mające umocowanie w szalonych

¹⁷ *Idem, Theorie des Partisanen...*, s. 77.

doktrynach, czy wręcz wizjach politycznych, w formach wiary, politycznej wiary. Działania te pod względem charakteru i form czerpią bardzo wiele ze zmieniających się stale ogólnych okoliczności, warunków, sytuacji, a także ze zjawisk towarzyszących przemianom cywilizacyjnym, jakie się dokonują. Są to zwłaszcza zmiany w doświadczeniu i rozumieniu przestrzeni, wywołane przez nowe środki działania, które są stosowane. Już nie tylko ląd i morza są terenami walki, ale także powietrze, przestworza. Ten nowy wymiar, na którym prowadzone są działania, wpływa też na obszary dotychczasowe, modyfikuje je istotnie. Wprowadzony nowy sposób prowadzenia walki i dodatkowe zmiany w tym zakresie mają wpływ na partyzanta, zwłaszcza że ten nigdy nie był ograniczony do określonego pola walki ani do tego, by toczyć ją na wyznaczonych frontach. Ponadto wiele aspektów totalnej partyzantki – jak twierdzi Schmitt – ujawnia się, gdy działania partyzanckie podejmowane są w warunkach wojen konwencjonalnych, w których celem stało się jednak już także zniszczenie struktur społecznych. Skutki tego zniszczenia i wywołany tym stan tworzą zarazem zespół warunków, w których podejmowane są nowe akcje partyzanta, stanowią też swoiste instrumentarium środków, metod, z którego może on korzystać. Jego działania są także uwarunkowane przez politykę międzynarodową, jej ośrodki i siły, które w niej rządzą.

Rodzimi obrońcy ziemi ojczystej, którzy umierają *pro aris et focus*, narodził się i patriotyczni bohaterowie, którzy idą do lasu, wszystko to, co stanowiło dotąd elementarną telluryczną siłę występującą wobec obcej inwazji, stało się teraz obszarem wpływów i nacisków ze strony międzynarodowych i ponadnarodowych ośrodków centralnego kierownictwa. Pomagają one i wspierają albo porzucają swych sprzymierzeńców, działając stale tylko w interesie własnych agresywnych celów. Partyzant przestał zatem być bojownikiem defensywnym. Stał się manipulowanym narzędziem agresji, jaką przejawiają ośrodki rewolucji światowej. Został on wykorzystany do cna i oszukany w związku z tym wszystkim, w imię czego podjął walkę i w czym telluryczny charakter jego działań, legitymizujący ich nieregularność, był zakorzeniony¹⁸.

¹⁸ *Ibidem*, s. 73.

*

Powstałe na przełomie XVI i XVII wieku, umocnione przez traktat westfalski, państwo klasyczne ulega w pierwszej połowie wieku XX rozpadowi, twierdzi Schmitt. Republika weimarska to już nie jest państwo, a jedynie ład konstytucyjny. W nim suwerenem jest już tylko ten, kto decyduje o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Liberalizm i totalizm, każde na swój sposób, dokonują destrukcji państwa tradycyjnego. Liberalizm tworzy system rządów, w którym władza staje się każdorazowo łupem większości, mogącej z nią wszystko zrobić, dowolnie zmienić. Pojawia się dziwoląg ustrojowy: system rządów skonstruowany tak, że stale możliwa jest... legalna rewolucja. Jest to wolność zdobywania władzy dana każdej partii, także rewolucyjnej, nawet radykalnej, w istocie totalnej. Resztki państwowości, która tkwi gdzieś w tle ładu konstytucyjnego, gdzieś u jego podstaw, można jeszcze tylko wydobyć i ochronić dzięki właściwej interpretacji konstytucji, której dokonuje Carl Schmitt w *Verfassungslehre*. W tej obszernej pracy analitycznej pokazuje on, interpretując – że konstytucja dzieli się na dwie części: polityczną oraz państwowo-prawną, i ta pierwsza, konstruująca *residuum* państwa klasycznego, jest ważniejsza, druga zaś, państwowo-prawna, jest wtórna, istnieje w ramach pierwszej.

Według poglądu autora *Teorii partyzanta* szczególne położenie – *Zwischenlage* – Europy powojennej polega na tym, że – po pierwsze – znajduje się ona w położeniu pomiędzy tradycją a rewolucją, gdy państwo klasyczne, europejskie, widziane z perspektywy roku 1962, staje się teraz jeszcze bardziej przeszłością, a sama Europa zdaje się tkwić pomiędzy dwiema potęgami, po drugie zaś na tym, że nie wiadomo, jaka nowa forma polityczna państwo klasyczne zastąpi: demokracja liberalna *sui generis* czy właśnie państwo rewolucji (w którejś z jego rozmaitych wersji), a może ta, którą Schmitt nazywa *Grossraum*, zbudowana na nowo rozpoznanym *nomos*.

Po wojnie, wbrew oczekiwaniom, atmosfera i poczucie niepewności z czasem coraz bardziej narasta. Narasta dlatego, że domi-

nujące twory polityczne stanowią – w porównaniu z dawną *Alt Europa* (Brunner, Labrousse), z „małymi porządkami” (Patočka), z państwem – niewiadomą, a nadto są konfrontacyjnie nastawionymi wobec siebie potęgami, które wraz z ich ideologicznym, politycznym, cywilizacyjnym i gospodarczym zapleczem toczą wojnę, zimną wojnę gigantów. Nie wiadomo, jaki będzie jej wynik, kiedy nastąpi i czy będzie miał skutki trwałe. Wszelako każda ze stron konfliktu widzi świat przyszłości jako jedność, polityczną jedność świata, którą urzeczywistni przyszyły zwycięzca. Czy jednak jedność jest rzeczywiście zawsze absolutną wartością, jak zdają się sądzić globalni liberałowie i politycy totalni? W żadnym razie – pisze Schmitt.

Jedność może być przecież zarówno spotęgowaniem dobra, jak i zła. Nie każdy pasterz jest dobrym pasterzem, a nie każda jedność jest *una sancta*. Nie każdy dobrze funkcjonujący porządek stanowiący jedność odpowiada właściwemu modelowi porządku ludzkiego. Także legion szatana jest jednością. Próba zbudowania wieży Babel była także próbą zbudowania jedności. W stosunku do wielu form nowoczesnej zorganizowanej jedności można powiedzieć, że babilońskie zamieszanie lepsze było niż babilońska jedność¹⁹.

¹⁹ C. Schmitt, *Merkur*, „Die Einheit der Welt” 1952, nr 1; także *idem*, *Staat, Grossraum, Nomos...*, s. 496.